



O dawnych, dobrych czasach

Fahrenheit Crew



Jeri Westerson

Zasłona kłamstw

Tłum.: Robert Kędzierski

Fabryka Słów 2012

Stron: 362

Cena: 33,60 zł

Podobno nieomylną oznaką postępującego stetryczenia jest nasilająca się tęsknota za dawnymi, dobrymi czasami. Jeśli o mnie chodzi, teteryczęę wybiórczo – lubię bowiem kryminały dziejące się w dawnych czasach. Fascynują mnie możliwości ludzkiego umysłu, jakie pozwalały dawnowiecznym „detektywom” odkrywać prawdę bez miliona technicznych pierdziaszków, mikrośladów, zdjęć w podczerwieni i centralnych baz danych. Czytając opowieść o śledztwie dziejącym się kilkaset lat temu jestem też spokojna o egzekucję wyroku – raczej nie zdarzało się naonczas, by morderca zostawał uznany za nieszczęśliwego człowieka wymagającego troski i opieki, lecz kończył ze strykiem na szyi lub mieczem wsuniętym między żebra. I kiedy przeczytałam na okładce, że książka Jeri Westerson „Zasłona kłamstw” reprezentuje ten właśnie rodzaj literatury, natychmiast po nią sięgnęłam.

I nie zawiodłam się.

Crispin Guest wywodzi się ze stanu szlacheckiego, jednak swoiste rozumienie arystokratycznych powinności w kombinacji z naiwnością życiową przyniosły mu więcej złego niż dobrego. Obecnie mieszka w nędznej dzielnicy Londynu i musi zarabiać na życie. Czyni to, świadcząc usługi bogatym mieszczanom i innym, których na to stać. Sam siebie określa jako tropiciela – my nazwalibyśmy go prywatnym detektywem. I oto pewnego dnia zostaje wezwany przed oblicze zamożnego kupca w mocno średnim wieku, który ma problem stary jak świat: podejrzewa, że jego atrakcyjna, dwudziestoletnia żona przyprawia mu rogi. Crispin bierze się do roboty i po krótkim czasie naocznie stwierdza, że obawy zazdroznego mężczyzny były uzasadnione. Wydawałoby się, że jest to sprawa

najprostsza pod słońcem, ale okazuje się jedynie wierzchołkiem góry lodowej.

Akcja jest inteligentnie pomyślana i toczy się wartko wedle wszelkich prawideł gatunku, ale nie tylko dlatego książka przypadła mi do gustu. Autorka wprowadziła bowiem wątek, który – w zależności od tego, jak podejdziesz do niego czytelnik – może, ale nie musi, być wątkiem nadprzyrodzonym. Spodobała mi się koncepcja mandylionu, chusty z obliczem Chrystusa, w obecności której niemożliwe jest świadome kłamstwo. Obserwując działanie takiego artefaktu zaczęłam się mimowolnie zastanawiać, jak straszną bronią mógłby się okazać. Jak się okazało, Crispin Guest myślał podobnie, a rozwiązywanie problemu, na jakie wpadł, mnie wydaje się dość drastyczne... i mocno uzasadnione.

Koncepcja opowieści o śledztwie z dawnych wieków automatycznie wymusza pewne uproszczenia, jako że prowadzący dochodzenie powinien wykazać się jedynie (lub aż) sprawnością małych szarych komórek; nie będzie widział przez ściany ani podsłuchiwał cudzych myśli. Stąd też cały sztafaż opowieści z dreszczykiem – więzienne lochy, gdzie pod cegłą można ukryć cenne znalezisko, tajemne przejścia, obrotowe bramy i furtki prowadzące wydawałoby się donikąd. Zbytne nagromadzenie podobnych atrakcji mogłoby znużyć albo pozostawić po sobie stęchły odorek nieprawdopodobieństwa – na szczęście autorce udało się tego uniknąć.

Podczas lektury dużą wagę przykładam do prawdopodobieństwa zachowań, reakcji i przemyśleń bohaterów. Crispin jest taki, jaki powinien być – z ogniem w oczach i goryczą w głosie wspominający czasy, kiedy przebywanie w towarzystwie możliwych było dlań tak naturalne, jak oddychanie. Jego romans z Philippą doskonale odzwierciedla rozdarcie byłego szlachcica, który z jednej strony nie ma zamiaru łączyć się z kobietą z nizin – z drugiej jednak serce nie sługa, a pocałunek służącej i księżnej pani w sprzyjających okolicznościach smakuje tak samo. Jak stwierdza sam Guest, szlachectwo ma się we krwi, i niezależnie od tego, czy śpisz w puchach, czy leżysz w rynsztoku, pewne odczucia i zachowania pozostają niezmienione.

Z notki okładowej można wyczytać, że bohater jest średniowiecznym Samem Spade'em... i chyba coś w tym jest. Tak jak bohater Dashiela Hammetta kieruje się w swojej pracy swoistym kodeksem etyczno-moralnym, wykraczającym nieco poza zakres zainteresowań „tropiciela”. Crispin Guest pracuje dla pieniędzy – ale nie wyklucza to kierowania się zwykłym poczuciem sprawiedliwości. Dlatego, kiedy ukażą się następne tomy opisujące przygody londyńskiego średniowiecznego detektywa, sięgnę po nie z pewnością. Być może z tęsknoty za dawnymi, dobrymi czasami, za zapomnianym etosem tropiciela prawdy, która powinna zostać ujawniona – nawet jeśli jedyną zapłatą za jej ukazanie będzie cios nożem w mrocznej uliczce.

Hanna Fronczak